

Dzieci i rodzina [FELIETON]

Jednym ze źródeł siły Stanów Zjednoczonych jest orientacja na rodzinę, akceptacja naturalnej człowiekowi chęci dbania o własną rodzinę i powiększania jej – pisze Ewa Thompson w felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Ten tytuł jest jak niesolona owsianka bez mleka. Szukając książek na temat rodziny odkrywamy, że jest ich tyle co na lekarstwo. Czy można z nich utworzyć średniej wielkości bibliotekę? Wątpię, nawet jeżeli włączymy prace magisterskie. Ciekawe, że np. małe seksualne mniejszości wygenerowały więcej tekstów o sobie, niż podstawowa komórka społeczna.

Ale są wyjątki. Otwieram komputer. Jestem na amerykańskim Yahoo. Rzucam okiem na artykuły. Jeden lub dwa mają w tytule słowo „rodzina”. Pierwszy to jakiś pokaz kucharski. Kucharz doskonały zapewnia, że „twojej rodzinie” na pewno spodoba się jego specjały. Drugi jest o tym, w jaki sposób rodzice mogą złagodzić frustrację dzieci spowodowaną koronawirusem: poleca się spacerować z dziećmi, gry i zabawy domowe. Podtekst: społeczeństwo składa się z rodzin, a nie z singli.

4 lipca to największe narodowe święto Stanów Zjednoczonych. Upamiętnienie Deklaracji Niepodległości. Co robią tego dnia Amerykanie? Tradycja każe jechać z rodziną do jakiegoś parku, smażyć hamburgery na grillu i cieszyć się słońcem i życiem. Wieczorem można wspólnie oglądać ognie sztuczne i wesołą waszyngtońską paradę. Jakże to dalekie od wzbudzających strach militarnych defilad w Moskwie sowieckiej i postsowieckiej. Jednym ze źródeł siły Stanów Zjednoczonych jest orientacja na rodzinę, akceptacja naturalnej człowiekowi chęci dbania o własną rodzinę i powiększania jej.

*Nie sposób przeżyć w Ameryce
jeden dzień, aby nie spotkać
się z gloryfikacją rodziny w
telewizji, supermarketach,
rozmowach sąsiedzkich.
Atmosfera społeczna zachęca
do dzietności, ludzie
bezdzielni czują się w niej
trochę nieswojo*

W Ameryce to słowo jest codziennie powtarzane w rozmowach, w telewizji, w reklamach. Rozkład pomieszczeń w mieszkaniach i domach wyklucza lub przynajmniej utrudnia sublokatorstwo. Japoński samochód

marki Subaru zyskał popularność przez propagowanie swojej użyteczności dla rodzin. Gdy mowa o politykach, zwykle są jakieś wzmianki o ich małżonkach i dzieciach. Bezdzielnymi polityków czy kongresmenów praktycznie nie ma. Jednym z niewielu takich jest Lindsey Graham, nieżonaty senator z Południowej Karoliny. Uważany jest za dziwaka. W czasie lockdownu piękne spikerki telewizyjne, którym przypisywałam najwyżej jedno dziecko, nagle okazywały się

mamami dwóch lub trzech synów i córek (nadawały z domu, a nie ze studia i dzieci im często w pracy przeszkadzały). Reklamy wielu produktów są zorientowane na rodziny raczej niż na singli. Liczba programów telewizyjnych poświęconych rodzinie (pomimo nawału innych) jest ogromna. Nie sposób przeżyć w Ameryce jeden dzień, aby nie spotkać się z gloryfikacją rodziny w telewizji, supermarketach, rozmowach sąsiedzkich. Atmosfera społeczna zachęca do dietności, ludzie bezdietni czują się w niej trochę nieswojo.

Porównuję to z sytuacją w Polsce po drugiej wojnie światowej. Okres mojego dzieciństwa spędzonego w Polsce okupowanej przez Sowiety odznaczał się całkowitym ignorowaniem przez władzę rodziny jako jednostki społecznej. Nie przypominam sobie komunistycznego oficjela mówiącego, że to czy tamto pomoże rodzinom czy to materialnie, czy w inny sposób. Rodzina jako taka nie istniała w przestrzeni publicznej. Istniały tylko jednostki. Budowaliśmy socjalizm, a nie rodziny. Na komunistyczne święta 1 maja i któregoś tam października dzieci maszerowały pod sztandarem szkoły, do której chodziły, rodzice zaś pod sztandarem instytucji, w której pracowali. Pomysł, aby iść na defiladę rodzinami, był skomunizowanym głowom obcy. O wpływie rodziców na program nauczania mowy nie było. Na wczasy rodzice wyjeżdżali oddzielnie; dzieci wysyłano na kolonie. Robiono wszystko, aby oddzielić dzieci od rodziców. Atomizacja pełną parą. Trudno mi uwierzyć, że jedynym celem była ideologiczna indoktrynacja. Ci, którzy pociągali za sznurki, musieli wiedzieć, że jednym z rezultatów będzie niska dietność społeczeństwa. Czy marksizm jest subkategorią mizantropii? Myślę, że tak. Dzieci stawały się dodatkowym i niepotrzebnym ciężarem, którego wielu ludzi nie potrafiło udźwignąć. Zaistnieć w socjalistycznej hierarchii można było tylko jako jednostka, nigdy jako grupa osób, połączonych więzami krwi.

*Gdy mówimy o szkodach,
wyrządzonych przez sowiecką
okupację, sprawa demografii
nie jest zwykle poruszana. A
powinna. Bo to, że w Polsce
jest negatywny przyrost
naturalny jest jeszcze jednym
prezentem, który Armia
Czerwona przyniosła na
swoich bagnetach*

I tutaj komuniści
zwyciężyli.
Wprawdzie w
obecnej Polsce
środowiska
konserwatywne
kładą nacisk na
rodzinę, багаż
przeszłości wciąż
jest widoczny. W
krajach

postkomunistycznych liczba mieszkańców się zmniejsza nawet przy zasiłkach płynących z imigracji. Pokolenia są coraz mniej liczne. Bezdietne małżeństwa i małżeństwa z jednym dzieckiem przestały być wyjątkiem. Duży procent polityków pozostaje bezdietny. Jedyńcy i jedynaczki, jeżeli ożenią się lub wyjdą za mąż za jedynaków, nie będą mieć żadnych bliskich krewnych za parędziesiąt lat. Najgorzej jest w Bułgarii, Rumunii i na Ukrainie. Tam już zupełnie nie można mówić o zastępowalności pokoleń. W roku 1959 w Bułgarii było 7,8 miliona mieszkańców, w 2020 jest ich 6,9 miliona. Dla porównania, w 1959 Polska miała 29 milionów mieszkańców, dziś ma 37,8 miliona. W Polsce spadek ludności rozpoczął się później niż w innych krajach okupowanych przez sowiecką Rosję, no i napływ ludności ze wschodu trochę pomaga. Mimo tego, w ciągu ostatniej dekady liczba mieszkańców się zmniejszyła. Gdy mówimy o szkodach, wyrządzonych przez sowiecką okupację, sprawa demografii nie jest zwykle poruszana.

A powinna. Bo to, że w Polsce jest negatywny przyrost naturalny jest jeszcze jednym prezentem, który Armia Czerwona przyniosła na swoich bagnietach.

Prezydent Duda oznajmił przed wyborami, że wprowadzony będzie bon pięciusetzłotowy na wakacje dla dzieci. Bezdzielni wzruszyli ramionami: to nas nie dotyczy, nie będziemy głosować na Dudę. Muszę przyznać, że umiejscowienie tego kolejnego daru dla ubogich Polaków w okresie przedwyborczym mnie też negatywnie uderzyło. Ale po namyśle zdecydowałam, że należy to zaliczyć na plus nie tylko dla Dudy, ale i dla Polski. Aby przetrwać jako wolny naród, państwo polskie potrzebuje polityków, którzy dbają o rodziny i zastępowalność pokoleń. I jest to ważniejsze niż zabieganie o aprobatę intelektualnego półświatka.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”